



Moja droga do Prawdy

Pragnę w krótkości opisać moje spotkanie z Prawdą, aby inni czytając - mogli nieco z tej lekcji skorzystać.

Do wioski mego zamieszkania, Zamchu (pow. biłgorajski), Prawda zawitała w latach trzydziestych. Bóg zanim wywyższył Józefa, wcześniej przeprowadził go przez ciężkie więzienie egipskie. Podobnie rzecz miała się i ze mną - i ja zanim zetknąłem się z Prawdą, znalazłem się w więzieniu. Pomiedzy Józefem a mną była jednak zasadnicza różnica: Józef przebywał w więzieniu niewinnie, ja zaś za swoją młodzieńczą głupotę. Moja wina polegała na tym, że po pijanemu wdałem się w bójkę, podczas której zginął człowiek. Często wspominam to wydarzenie, podobnie jak św. Paweł, gdy wspominał niewinną śmierć św. Szczepana. Wspomnienia te utrzymywały apostoła w pokorze, zgodnie z jego własnymi słowami:

„Prawdziwa to mowa i w całej pełni przyjęcia godna, że Chrystus przyszedł na świat, aby grzeszników zbawić, z których ja jestem pierwszy (największy) - 1 Tym. 1:15, NP.

Dzisiaj i ja podobnie mogę powiedzieć o sobie. Będąc w więzieniu gorąco modliłem się do Boga, chociaż wówczas Go jeszcze nie znałem. Żałowałem swego postępu. Z czasów szkolnych częściowo znałem historię wydarzeń opisanych w Starym Testamencie, gdyż w szkole uczono nas tego. Wiedziałem więc, że Bóg był z Józefem w więzieniu i gorąco wierzyłem, że On jest też i ze mną. Od pierwszych dni pobytu w zakładzie karnym pracowałem w kuchni, a następnie w magazynie żywnościowym. Było mi dobrze, nawet lepiej niż w domu rodzinnym, gdzie panowała wielka bieda.

Po sześciu miesiącach odosobnienia powróciłem do domu. Tak krótki pobyt w więzieniu świadczył o tym, że nie byłem głównym sprawcą zabójstwa. Niemniej piętno odbytej kary utrzymywało mnie w pewnym oddaleniu od dawnych kolegów. W tym czasie niektórzy sąsiedzi z naszej wioski przyjmowali Prawdę. Jednym z nich był mój dobry kolega i brat w Chrystusie, Sum. Pewnego razu do naszej wioski przyjechali dwaj pielgrzymi z „Towarzystwa”. Mój kolega zapraszał mnie bardzo, aby wraz z nim pójść na zebranie, ale ja nie poszedłem. Patrząc z perspektywy czasu na tamto wydarzenie widzę, że gdybym wówczas wyraził zgodę, to z pewnością nie byłoby to dla mnie korzystne. W swoich wykładach pielgrzymi ci krytykowali bowiem kościelnictwo, a czasami nawet wręcz je wyśmiewali. Będąc człowiekiem wierzącym w swój prawosławny kościół, mógłbym się z tego powodu zgorszyć.

Po pewnym czasie w nasze strony przyjechał następny pielgrzym od „braci wolnych” - brat Kret. Zebranie miało odbyć się wieczorem, w skromnej izbie. Tym razem zdecydowałem się pójść na to zebranie. Na sali siedziało już kilka osób, zadając mówcy różne pytania, na które on odpowiadał. Wydawało mi się to bardzo podejrzane, że człowiek ten na wszystkie zadawane mu pytania znajdował w Biblii odpowiedź. Pomyślałem sobie: jak to dobrze, że wcześniej - przed wejściem na salę - po trzykroć się przeżegnałem! Czyż bowiem człowiek może tak dobrze znać Biblię i tak szybko odnajdywać potrzebne mu wersety? Kiedy jednak brat ten przemówił, to wzruszył mnie do głębi: przez cały czas mówił on tylko o Bogu i o Chrystusie, nikogo nie krytykując. Wychodząc z zebrania zrozumiałem, że to co usłyszałem - odpowiada mojemu sercu.

Od tego czasu zacząłem więcej interesować się sprawami duchowymi. Od czasu do czasu uczęszczałem na zebrania, unikałem też picia alkoholu; nie zdołałem tylko porzucić nałogu palenia papierosów. Zgromadzenie nasze było ubogie, przychodziliśmy skromnie ubrani i boso. Pewnego razu nasz zbór odwiedził brat Stahn. W swym wykładzie wyliczył on, ile to strat ponosi człowiek, który pali papierosy. Wówczas i ja szybko wyliczyłem, że w ciągu tygodnia puszczałem z dymem zarobek jednego dnia ciężkiej pracy. Ten jeden wykład był dla mnie decydującym: postanowiłem pozbyć się zgubnego nałogu i swego postanowienia dotrzymałem. Odtąd ani ja, ani moje dzieci nie byliśmy głodni. Tak więc już te pierwsze początki w Prawdzie przyniosły dla mojej rodziny błogosławieństwo Boże, w tym również polepszenie naszego bytu cielesnego.

Pamiętam z życia taki szczegół: Gdy pierwszy raz postanowiłem kupić sobie Biblię (którą zresztą posiadam do dziś), musiałem zapłacić za nią pięć złotych. Obliczyłem, że w tym celu muszę pracować prawie trzy dni, i było mi bardzo żal pieniędzy. Od tego czasu już nigdy więcej nie żałowałem i nie żałuję środków na zakup literatury duchowej, a Bóg coraz więcej mi błogosławi.

W 1932 roku na konwencji w Bystrem postanowiłem poświęcić się Bogu i przyjąłem chrzest wodny jako symbol oddania się Jemu na służbę. Radość rozpieła moje serce. Pomimo więc sprzeciwu mojej żony i teściowej postanowiłem sobie, że cokolwiek miałyby się stać - to ja już od Prawdy nie odstąpię. Starłem się zrozumieć moje gospodynie i ich rozpacz, gdyż w ich mniemaniu popadałem z jednej krańcowości w drugą - z więzienia do grona Badaczy Pisma Świętego.



W okresie, kiedy poznawałem Prawdę, na drodze do niej stawali groźni olbrzymi, których dzisiaj się już nie spotyka, i o których nasza młodzież prawie nic nie wie. Jakież srogie przeżycia przechodzili bracia, którzy zawierali przymierze z Bogiem! Dwoje naszych dzieci było ochrzczonych w cerkwi, ponieważ w tym czasie, kiedy one przyszły na świat, byłem członkiem Kościoła prawosławnego. W 1933 r. ponownie urodził nam się syn. Będąc już poświęconym, zastanawiałem się jak postąpić, gdyż wszystkie akta metrykalne załatwiali księża. Wyrezyli mnie sąsiedzi. W czasie mojej pracy poza domem wraz z żoną zanieśli dziecko do księdza i ochrzczili. Nie robiłem im z tego powodu żadnych wymówek, gdyż wiedziałem, że ten chrzest nie ma przecież żadnego znaczenia.

Po dwóch latach od czasu mojego poświęcenia się Bogu na służbę Prawdą zaczęła interesować się żona. Mój ojciec, który również mieszkał razem ze mną, do czasu mojego poświęcenia się był biernym członkiem Kościoła prawosławnego - lecz później stał się bardzo religijnym i czynnym w swej wierze.

Ja zaś swoje życie zawdzięczam Bogu i Prawdzie, którą poznałem i pokochałem serdecznie. Kilkakrotnie byłem w objęciach śmierci i to, że dotąd żyję - jest zasługą Słowa Bożego, które zmieniło mój charakter. Znając swoje popędliwe usposobienie, z pewnością nie znalazłbym się w takich okolicznościach, które godziłyby w moje życie. Koledzy, z którymi znałem się w młodzieńczych latach, już dawno nie żyją - ja zaś dzięki Bogu żyję i cieszę się dobrym zdrowiem.

Podczas okupacji w 1942 roku wraz z innymi mężczyznami byłem na niemieckiej liście osób skazanych na śmierć. W czasie gdy gestapo przyjechało do mojej wioski, nie było mnie w domu i dlatego pozostałem przy życiu. Zaaresztowano wówczas siedmiu mężczyzn, a wśród nich starszego naszego zboru, brata Pietrusa. Jednego z nich zabito na miejscu, a pozostałych wywieziono 12 kilometrów od wioski i tam rozstrzelano.

W naszych okolicach działało także duże zgrupowanie oddziałów partyzanckich. Do walki z nimi Niemcy skierowali w 1944 roku oddziały Kałmuków, którzy po przybyciu do wioski uwięzili wszystkich mężczyzn jako zakładników - wśród nich znalazłem się także i ja z synem. Chociaż wszyscy mieszkańcy wioski uważali, że na pewno zginiemy - to jednak wraz z synem pierwsi wyszliśmy na wolność. Obaj bowiem posiadaliśmy przy sobie Biblię, którą podczas przesłuchania wziął do ręki oficer śledczy. Do dziś jesteśmy święcie przekonani, że tym, co dało nam wówczas wolność, była właśnie Biblia, i dlatego też często w domu śpiewamy pieśń nr 477: *Do śmierci z Biblią św. ja nie rozstanę się...*

Po wyzwoleniu w 1947 roku wywieziono nas na Ziemię Odzyskane. Przed wyjazdem modliliśmy się, abyśmy w

nowym miejscu znowu byli wszyscy razem. I Bóg nas wysłuchał. Osiedlono nas w Lipiu, w dużym poniemieckim pałacu, w którym też odtąd mieścił się nasz zбір złożony z pięciu rodzin. Na wzór pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie założyliśmy wspólne gospodarstwo: razem na nim pracowaliśmy i wspólnie też dzieliliśmy się zyskiem - i tak przez trzy lata. Po trzech latach państwo przejęło majątek, a każdy z nas otrzymał własne gospodarstwo.

Obecnie zбір nasz liczy około 80 osób - członków i sympatyków. Chociaż mieszkamy już w mieście, to przecież nie zaniechaliśmy naszej wspólnoty: w każdą niedzielę mamy wspólne obiady i wspólnie też spędzamy miłe chwile aż do późnego wieczora.

Przypatrując się swemu życiu widzę, że pod każdym względem Bóg mi błogosławi. Wychowałem liczną rodzinę - dziewięcioro dzieci, a wszyscy oni poświęcili się Bogu na służbę, z czego wielce się raduję. W ślad za mną i dziećmi postępują moje wnuki. Do obecnej chwili ośmioro z nich poświęciło się Bogu. Chociaż więc ze swoją rodziną nie dorównuję patriarsze Jakubowi - bo obecnie liczy ona nieco ponad 40 osób - to przecież podobnie jak on cieszę się z tego, że wszyscy jej członkowie tak bardzo cenią sobie Prawdę.

W ostatnim czasie przeżyłem również i pewne doświadczenia. Mija właśnie pięć lat, jak zmarła moja małżonka, siostra w Chrystusie, z którą wspólnie przeżyłem 56 lat. Cicha, skromna, oddana Panu, gościnnie i miłująca braci. Trzy lata temu, tj. 24 grudnia 1983 r., na pół godziny przed przyjazdem pierwszych gości na ucztę duchową, którą mieliśmy w dniach 25 i 26 grudnia, zmarła jedna z moich córek. Jakże bardzo chciała być ona na tej konwencji! Pytając: „Czemu tak długo nie przyjeżdżają bracia?” - zakończyła swoje życie.

Przeglądając swe minione lata (obecnie mam 81 lat, z czego 55 lata w Prawdzie) nieraz zastanawiam się, co mógłbym w nich zmienić lub poprawić, gdyby Bóg pozwolił mi od nowa rozpocząć „drogę do Prawdy i w Prawdzie”? Poszczycić się nie mam czym, „sługą jestem nieużytecznym”. Na polu pracy ewangelicznej nic nie zdziałiałem, nikogo też z obcych nie przyprowadziłem do Prawdy. Ale też celem mojego zeznania nie jest chwalenie się sukcesami przed braćmi, bo jak widzicie, nie mam tych sukcesów - serce moje zna Pan. Pragnę jednak zachęcić innych do służby Bogu i Jego Świętej Prawdzie, gdyż to sowiec się oploti.

Życzę Braciom i Siostram, jak również i młodzieży chrześcijańskiej, opieki Bożej. Wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego, służcie Mu z całego serca, gdyż bliski jest czas, kiedy na zawsze połączymy się z naszym Zbawicielem, Jezusem Chrystusem - który tak bardzo nas umiłował.

wasz brat w Chrystusie *Roman*



Kopak Roman

R-
„Straż”